

DANIEL-ROPS

(Wykład z cyklu „Wielcy pisarze współcześni“ zorganizowanego przez Komisję Wykładów Uniwersyteckich Towarzystwa Naukowego KUL, wygłoszony dnia 11 kwietnia 1953 r.)

I.

Twórczość Daniel-Ropsa ¹⁾ stanowi jeden z licznych przejawów tego niezwykłego w dziejach literatury francuskiej zjawiska, które nosi miano renesansu katolickiego (*la renaissance catholique* lub *renouveau catholique*).

¹⁾ *Nota bio- i bibliograficzna.* Urodził się w r. 1901. Właściwe nazwisko Henryk Pétiot. Nauki pobierał w liceum, później na uniwersytecie w Grenoble, gdzie studiował historię starożytną. W r. 1922 zdołał agregat z historii. Uczył w liceach w Chambéry, Amiens i Neuilly. Obecnie jest profesorem uniwersytetu. Jego debiutom literackim patronował znany pisarz, Edward Estaunié. Dzięki książce *Nasz niepokój* (*Notre inquiétude* — 1926) uzyskał nagrodę Paula Flata z Akademii — Za zbiór nowel, *Dwóch ludzi we mnie* (*Deux hommes en moi*), otrzymał nagrodę Gringoire w r. 1930. Książka *Świat bez duszy* (*Le monde sans âme* — 1932) zapoczątkowała nowy etap w jego rozwoju pisarskim. Kierował kolekcją *Présences* w wydawnictwie Plon w Paryżu.

Powieści: L'âme obscure, Mort, où est ta victoire?, L'épée de feu.

Nowele: Deux hommes en moi, Le coeur complice, La maladie des sentiments.

Essaye: Notre inquiétude, Le monde sans âme, Elements de notre destin, La misère et nous, Les Années tournantes — Tournant de la France.

Krytyka: Péguy, Rimbaud, le drame spirituel, Edouard Estaunié, Le Théâtre de Lenormand, Carte d'Europe, Psychari.

Dziela historyczno-religijne: Histoire Sainte, Le Peuple de la Bible, Jesus en son temps, L'Eglise des Apôtres et des Martyrs, Mystique de France, Les Évangiles de la Vierge

Za datę przełomową w tym zakresie można uznać nawrócenie się Karola Péguy, to znaczy rok 1911. W lipcu tego roku pisał Claudel pod radosnym wrażeniem wspomnianego wydarzenia: „Gdy ja się nawróciłem” — a przypomnijmy, że był to rok 1886 i przyszedł autor dramatu „Zwiastowanie Najśw. Marii Panny” miał lat 18 — „byłem jedynym prawie poetą chrześcijańskim swego pokolenia. Dzisiaj widzę, jak wszędzie w duszach szlachetnych zapala się światło Chrystusowe”.

To odrodzenie katolickie w literaturze francuskiej, poprzedzone działalnością wielkich, tragicznych i namiętnych samotników: Barbey d'Aurévilly'ego i Leona Bloy, „jedynych niemal świadków Boga w pogańskiej epoce drugiej połowy wieku XIX”, jak się o nich wyrażano — trwa nieprzerwanie aż do naszych dni. Świadczy o tym mnóstwo wspaniałych nazwisk, by wymienić tylko wśród prozaików przykładowo: Jerzego Bernanosa, Ludwika Bertranda, Maurycego Blondela, Karola du Bos, Stanisława Fumeta, Ludwika Gillet, René Johannet, Gabriela Marcela, Henryka Massisa, Franciszka Mauriaca, Jakuba Maritaina, Juliana Greena i Stefana Gilsona.

Świadczy o tym również twórczość Daniel-Ropsa, który w przeciwieństwie do wielkich konwertytów od samych początków swej działalności pisarskiej włączył się w nurt katolicki literatury francuskiej.

Początki jego kariery pisarskiej przypadają na lata 1926—1933. Złożyły się na nie: esyże moralistyczne, krytyki literackie, powieści, nowele, poezje i artykuły publicystyczne. Była to więc od razu twórczość wielokierunkowa, a dojdzie do niej po latach dział historyczno-religijny, w którym Daniel-Rops zabłysnie.

Jeśli mocno rzecz upraszczając powiedziano by się, że w katolickiej literaturze francuskiej współistnieją jakby dwie tonacje: claudelowska i mauriakowska, optymistyczna i pesymistyczna, to w twórczości Daniel-Ropsa, zwłaszcza w jej pierwszym okresie, można by się dosłyszeć raczej tej drugiej. Wynikało to zaś nie tyle z predyspozycji wewnętrznych pisarza, ile z sytuacji, w jakiej znalazła się jego generacja. Generacja, która przeszła przez

piekło pierwszej wojny światowej i znalazła się w świecie dalekim od stabilizacji, pozbawiona złudzeń i wiary w sens życia i która swą rozpacz wyrażała w dadaizmie i surrealizmie, w beznadziejnym smutku Lacretelle'a, Estañunié'go i Juliana Greena, w hamletycznym analityzmie Jakuba Rivière'a, w cynizmie Montherlanta czy wręcz w samobójstwach poszczególnych jednostek, jak np. Jakuba Vaché, Jakuba Rigault i René Crévela.

Naczelnym tematem twórczości powieściowej pisarzy francuskich okresu międzywojennego był nowy „mal du siècle”, o ileż bardziej dojmujący i obezwładniający od tego, który przeżywało pokolenie romantyków! „Taki Julian Sorel, taki Lucjan de Rubempré i tysiące im podobnych rwali się do podboju świata i oni to po wojnach cesarskich odbudowali Francję wieku XIX. Pessimizm bowiem służył im jako doskonały środek wyzwolenia i spolegowania energii. Natomiast młodzież okresu między pierwszą a drugą wojną światową cechuje kompletne rozbicie wewnętrzne: Tragiczna zmienność losów wojny nauczyła ich w ciągu lat, że nic nie jest trwałe, ani systemy polityczne, ani teorie strategów, ani życie ludzkie. Ich naturalną reakcją po powrocie z wojny były drwiny z wszelkiej pretensji do trwałości, z wszelkiej wiary w przyszłość. Zbyt często zagrażała im śmierć, by nie mieli nauczyć się żyć chciwie chwilą. Był to odtąd koniec tego, co wieczne, by zacytować tytuł jednej z prac Juliana Bendy. Był to również koniec tego, co uniwersalne. Precz z wszelką prawdą, która pragnie, by ją przyjęli wszyscy ludzie. Precz z potomnością, która nie będzie się bardziej troszczyć o ludzi z r. 1920, niż ci o swoich przodków! Do lamusa wyrzucić najczciodsze tradycje! „Czyż trzeba spalić Louvre?” — zapytywał w ciekawej ankiecie najbardziej przecież konstruktywny z ówczesnych periodyków humanistycznych, l'Esprit Nouveau. Śmiano się z Madame de Noailles, która uskarżała się na zbyt szybki lot godzin. Nie podejmowano w owej chwili okrzyku Fausta, pogrążonego w radosnej ekstazie: „*Verweile doch, du bist so schoen!*”. Młodzież obnosiła swą pogardę do wszelkiego ideału oraz zamilowanie do sportu, szybkości i pieniądza. Pełno było wśród niej Hamletów, ale sfrancu-

szezonych i zmodernizowanych, takich, których wizerunek znajdujemy u Pawła Valéry w jego słynnym artykule o *Kryzysie ducha* (*La Crise de l'Esprit*), gdzie cała Europa przedstawiona została jako rozległy taras Elzjynory a Hamlet XX wieku upada pod ciężarem czaszek swych towarzyszy broni, poległych na wojnie, przerażony w obliczu konieczności działania i obłądnych, nieprzewidzianych następstw tych czynów. Są to ludzie, którzy nie posiadają władzy ani nad sobą samym, ani nad światem. Nie przestają się analizować i opowiadać o sobie, zniechęceni życzliwą uwagą swego otoczenia lub swej publiczności, która nieznużenie kompletuje te obrazy „niepokoju młodości”. Ich egotyzm sycił się przewrotnościami, o które się oskarżali lub którymi się chlębili. Szydzili z heroizmu, szlachetności, uczucia. Demonstrowali cynizm. Odnajdywali się wszyscy w „Ziemskich pokarmach” Gide'a i w postaci Lafcadio z *Lochów Watykanu*. „Każda nowość — mówił Gide — winna nas zastać zawsze w stanie całkowitej gotowości”. Więc starali się zachować niepewność wśród rozlicznych pokus rzeczywistości, oddawać się tylko po to, by się natychmiast odnajdywać z powrotem, odprawiali nabożeństwa z tego niepokoju, który zdawał się im przedłużać w nieskończoność ich młodość” (Henri Peyre, *Hommés et oeuvres du XX-e siècle*, 60—68).

2.

Na takim to tle kształtowała się osobowość Daniel-Ropsa i jego twórczość w pierwszym okresie. Zwrócił on wtedy na siebie uwagę szczególnie powieścią *Dusza w mroku*, tłumaczoną i na język polski. Nic w niej jednak nie było szczególnego, gdyż zawierała elementy, które wylczyliśmy przed chwilą. Była to jeszcze jedna więcej analiza niepokoju młodzieńczego, zbyt nużąca swą introspektywnością, celebralnością oraz hipertrofią subiektywizmu, analiza, od jakich rólto się wówczas w literaturze francuskiej. Krytyka zarzuciła Daniel-Ropsowi, jak i jemu pokrewnym pisarzom, że nie przyswaili sobie lekcji, którą dla młodych sformułował, niestety zbyt późno, Gide: lekcji wyrzeczenia się. „Wyjść

z siebie, aby się oddać, ofiarować w miłości, przyjaźni, w heroizmie, wyrzec się pewnych swych możliwości i odepchnąć pokusy talentu, któremu się wydaje, że wzbogaca się ciągłym poszukiwaniem siebie samego — by obrać tylko jedną z wielu dróg, by się pogłębiać”.

Słuszność tego zarzutu w odniesieniu do Daniel-Ropsa posiadała ograniczony zakres. Gdy bowiem większość pisarzy francuskich jego pokolenia, nekana wirusem literackim, niezdolna była wyjść z zaczarowanego kręgu subiektywizmu i poprzestawała właściwie na stwarzaniu wariantów jednej i tej samej tematyki, to Daniel-Rops już dość wcześnie zaczął rozglądać się po szerszym świecie i zastanawiać nad poważnymi problemami, jakie świat ten nurtowały. Prawdopodobnie rozstrzygające znaczenie dla ewolucji pisarza w tym kierunku posiadała jego praca w charakterze kierownika literackiego dominikańskiego czasopisma „Sept”, które w sposób śmiały i odkrywczy atakowało współczesne zagadnienia społeczne, często w duchu lewicowym.

Wyrazem znacznego rozszerzenia się optyki Daniel-Ropsa oraz pogłębienia duchowego była jego książka *Świat bez duszy*, wydana w roku 1932.

Przedmiotem tej książki jest kryzys współczesnej cywilizacji europejskiej. Autor analizuje takie jego przejawy duchowe jak niepokój, rozpacz, katastrofizm, psychoza lęku, szuka przyczyn zła i środków odrodzenia. Wśród rozważań znajduje się i taka myśl: „Wszyscy odnosimy wrażenie, że żyjemy w świecie olbrzymich bogactw, których większość niszczy; jesteśmy systemem ekonomicznym, w którym nadmiar bogactw doprowadza do ogromu nieszczęść a obfity urodzaj pszenicy w Middle-West sprządza głód na rzesze robotnicze w Niemczech”.

Jednakże główna choroba współczesnego świata zachodniego pochodzi, zdaniem Daniel-Ropsa, stąd, że „każdy człowiek dzięki poczuciu swej indywidualnej jedności bezwiednie uczestniczy w zbiorowości i powszechności, tylko nie czuje się zdolnym świadomie zgłosić do nich swój akces”. Dlatego niepokój jest jeden, a nie przybiera on dwie różne postaci: „jedna, dążąca do wyodrębnienia

człowieka, do uczynienia go jedynym panem samego siebie i podnosząca go do godności tego, co sobie sam przypisuje i co myśli o swoim przeznaczeniu; druga zaś zmierza do rozdarcia go i pomnażania jego pożądań a maszyna daje mu dogodny sposób wzmocnienia każdej z poszczególnych władz, rozczłonkowanych poprzednio". Jednakże nie postęp techniczny naraża życie umysłowe i duchowe na niebezpieczeństwo, lecz takie jego przejawy, jakie znajdujemy w Stanach Zjednoczonych, gdzie najprostszą i najbardziej naturalną przyjemność (np. zaspokajanie głodu), nawet wypoczynek przybiera charakter jakiejś bezpośredniej konieczności, jakiejś bezgranicznej nudy, „tej niepokojącej nudy, o której się pisze nawet w książkach, najprzychylniejszych cywilizacji amerykańskiej”.

Przy tej okazji Daniel-Rops obala też złudzenie dość powszechne o rzekomym bardzo korzystnym położeniu robotnika amerykańskiego. Pisze on między innymi na ten temat, co następuje:

„Kwestia socjalna nie jest rozwiązana za pomocą wysokich płac, będących udziałem... mniejszości. Słynna statystyka, według której średni dochód pracownika w Stanach Zjednoczonych wynosi dwa tysiące dolarów (odnosi się to oczywiście do okresu przedwojennego — uw. moja AR), okaże się przechwałką, gdy zważymy, że według tej samej statystyki 340.000 (na z górą 100 milionów) ma średnio powyżej 10.000 dolarów dochodu narodowego. I rzeczywiście obok pewnej liczby dość dobrze płatnych robotników, odpowiadających zamożnością francuskiej burżuazji, istnieje liczny ubogi proletariąt niedawnych emigrantów i murzynów, którym system techniczny przyniósł tylko nieszczęście”.

Daniel-Rops idzie jeszcze dalej i ostrzega Europejczyków, by przestali uważać Stany Zjednoczone za wzór budowy moralnej i socjalnej, by nie poddawali się tzw. urokowi cywilizacji amerykańskiej, bo to stanowi właśnie jeden z głównych elementów dzisiejszego kryzysu Europy. Pisarz przypomina przede wszystkim podstawową prawdę, że „Europa jest tworem bardziej skomplikowanym i subtelniejszym niż Ameryka i dlatego, dążąc do

utożsamienia się z innymi, sama może wykopać pod sobą tylko przepaść”. Bądź co bądź powinno dawać dużo do myślenia to, że gdy w Ameryce pojawili się wreszcie pisarze, twórcy literatury amerykańskiej, to nie tylko odmówili oni pochwały dla istniejącego stanu rzeczy, ale go wręcz potępili: „Stwierdzając poddanie się systemowi obojętnemu na życie intelektualne lub wręcz antyintelektualne, oskarżali gwałtownie tę zależność, drwili ze standaryzowanej burżuazji wytworzonej w kotle maszyny socjalnej. Zwalczali siły, dążące do ogólnej uniformizacji i powszechnego oglupienia, a których panowanie dostrzegli w świecie. Dreiser, Mencken, Sinclair Lewis, Sherwood Anderson, John Dos Passos, Ernest Hemingway oraz trzydziestu innych reprezentują to stanowisko”.

Nie trzeba specjalnie zaznaczać tego, że podkreślane przez Daniel-Ropsa objawy życia amerykańskiego przybrały dzisiaj, po drugiej wojnie światowej, postać niezwykle ostrą i odrażającą a świadczy o dużej przenikliwości pisarza, iż umiał w owych dalekich latach rozkładowe cechy amerykańskiego systemu kapitalistycznego uchwycić. A choć jest on zwolennikiem prymatu pierwiastka transcendentalnego w cywilizacji i choć siłą rzeczy w ówczesnych warunkach, w ówczesnym etapie rozwoju sytuacji międzynarodowej jego wiedza o komunizmie jest dość ograniczona, jednak zasługują na naszą najwyższą uwagę zdania w rodzaju następujących:

„Zdaje się, że nie ma nic godniejszego szacunku niż rewolucjonista, poświęcający życie swej idei, dążący do jej zwycięstwa i do stworzenia nowych form bytowania... Włodzimierz Iljicz Lenin był wielki, bo wierzył w swoje dzieło i szedł na spotkanie swego losu... Niesłusznie odmawialibyśmy głębokiej wartości prawdziwej ascezie, jaką nakładają na siebie najlepsi z komunistów, którzy naprawdę poświęcają ideałowi swój byt osobisty... Jakimż wspomniałym argumentem dla rewolucjonistów wszystkich krajów może być to, co w przystępie szczerości wypowiedział kiedyś Henryk Ford. Zapytany podczas wielkiej redukcji w 1928 roku o rację zwolnienia najdłużej nawet pracujących u niego robotników bez

żadnego liczenia się z ich zasługami, odpowiedział on wysłannikowi dziennika *Survey Graphic*: „Gdy się robotnik zestarzeje zaczyna wtedy pleśnieć i rdzewieć”. To przypomina okrutne słowa Kłona o jego niewolnikach: „Sprzedać ich jak stare żelastwo”. Nic się nie zmieniło w ciągu 2000 lat chrystianizmu i pomimo tylu wysiłków...”

Rzecz jasna, przeprowadzona przez Daniel-Ropsa krytyka kapitalizmu dotyczy nie tylko Stanów Zjednoczonych, ale w ogóle całego Zachodu. Pisarz za szczególnie niebezpieczny uważa panujący na Zachodzie mit pieniądza, powodujący brutalizację życia i deprecjację wartości duchowych. Dlatego oświadcza wręcz: „Przyczyną naszej nędzy nie są opustoszałe kościoły, ani obniżanie się naszej kultury, lecz to, że nowoczesnym bohaterem, typem bohatera XX wieku, jest wielki finansista, miliarder, widziany przez okulary najbardziej fałszywego romantyzmu, podziwiany lub nienawidzony, ale zawsze budzący zazdrość i zawiść swymi workami banknotów i książeczkami czekowymi i w tym właśnie tkwi dowód naszego duchowego kalectwa”. W tym miejscu Daniel-Rops cytuje też znane powiedzenie Chestertona, iż w miejscu, które w wieku XIX zajmował gentleman, w wieku XVI ksiądz, a w XII ksiądz, umieściliśmy człowieka zarabiającego wielkie sumy pieniędzy.

3.

Uwagi tego rodzaju posiadają jednak w książce znaczenie raczej marginesowe, uboczne, wypowiedane są mimochodem. Główny bowiem ciężar wywodów w niej spoczywa na problematyce duchowej. Daniel-Rops na rozmaitych płaszczyznach uzasadnia i rozwija tezę, iż kryzys dzisiejszy stanowi kulminacyjny etap kryzysu, który trwa niemal już od początków chrześcijaństwa i w pewnych okresach, jak np. w okresie Renesansu, osiągał swe szczególne natężenie, a polega on na zderzeniu się z sobą dwu koncepcji życia człowieka: chrześcijańskiej i antychrześcijańskiej, czyli że posiada postać kryzysu religijnego lub raczej metafizycznego. Autor wyjaśnia to bliżej:

„Natura ludzka jest już taka, że imperatywnie domaga się istnienia jakiegoś absolutu. Jeżeli więc tym absolutem nie jest Bóg, będzie ona gloryfikowała siebie samą, bądź to w jednostce, bądź też w koncepcjach zrodzonych z człowieka, np. w rasie lub narodzie. Wszystko przemawia za tym, że pojęcie absolutu jest dla człowieka tak konieczne, jak chleb i woda. Skoro tylko zniknie ono w jednej formie, zastępuje się je inną”.

Jednak autonomizacja i absolutyzacja człowieka burzy w nim równowagę wewnętrzną, gdyż wytwarza w nim hedonistyczne traktowanie życia, skłania go do poddawania się mitom rozkoszy doczesnych, które jednak zamiast szczęścia, dają tylko doraźne zapomnienie. Zarazem zniszczeniu ulegają walory duchowe. Zastąpiono je walorami rozumu, a przecież już Baudelaire pisał, że „prawdziwa cywilizacja nie polega ani na gazie, ani na parze... lecz na zmniejszeniu skutków grzechu pierworodnego”. Upadkiem duchowym dotknięte są nawet społeczności religijne: ogromna większość wyznawców religii nie opiera się uczestniczeniu w kulcie komfortu i użycia materialnego: „Gdy kto popełni jakiś grzech, lecz czuje to i wie, że zgrzeszył — dowodzi autor — możemy wierzyć, że nie przestał być chrześcijaninem, wprawdzie niższego stopnia, choćby nawet nie czynił nic, by się z upadku dźwignąć. Gdy jednak cała klasa społeczna żyje w stanie uwielbienia dla rozkoszy życiowych, niszczących jej ideały, gdy nie usiłuje wyrzec się uciech świata — to czyż można utrzymywać, że klasa ta należy jeszcze do swego Kościoła? Stanowisko tych pseudowierzących ludzi podobne jest do stanowiska agnostyków... bo jeżeli uważa się religię za element oderwany od życia i oddzielony od niego ślepa ścianą, to nie znaczy jeszcze wprawdzie, że odrzuca się religię, ale w praktyce wychodzi na to samo. Wiara, polegająca tylko na jej uznawaniu, a nie kierująca postępowaniem jednostki — jest wiarą bez ducha”.

O upadku ducha świadczy dalej spełnianie obowiązków religijnych jedynie z przyzwyczajenia, zanik właściwie rewolucyjnej treści nauki, głoszącej: „Królestwo moje nie jest z tego świata”. wreszcie niemal zupełny zanik gwałtowności, której Boski Mistrz

obiecał Królestwo, sprawiający, że gdyby nie klasztory, to jedynym przejawem siły religii byłaby późna msza św., odprawiana w eleganckich parafiach

O upadku ducha świadczy również ograniczanie religii do rodzaju kodeksu przepisów moralnych. Takie poglądy na religię, realizowane zwłaszcza w amerykańskich sektach protestanckich, które usuwają dogmaty na plan dalszy, dając pierwszeństwo etyce, prowadzą do uznania za źródło wszelkich podstaw moralnych nie Boga, lecz człowieka, bądź też do usunięcia różnicy między etyką religijną, a tzw. moralnością obywatelską.

Lecz czyż przeciętny człowiek we współczesnym świecie zachodnim zdolny jest do życia choćby nawet zgodnie tylko z prawami czysto laickiej moralności? Przecież runęły najbardziej niewzruszone zasady. Instytucje, idee, ustroje społeczne, hierarchie — wszystko dążyło do dziwaczного stanu płynności. Każą one gardzić tym, co stałe, a podziwiać i szanować to, co chwiejne i zmienne. Jednostka ludzka stała się ofiarą zwątpienia i rozdarcia wewnętrznego: nie wyrzekłszy się usiłowań rozumienia tajemnicy swego przeznaczenia, nie szuka jednak wcale odpowiedzi w wierze i mitach, lecz w sobie samej. Jednak zamiast znaleźć prawdę, podkopuje tylko fundamenty swego istnienia. W ten sposób występują w niej jednocześnie dwie tendencje: jedna dążąca do zgłębienia, druga do rozszczepienia. „I właśnie w chwili, gdy związek człowieka z przyrodą wystawiony jest na niebezpieczeństwo, gdy znalazłszy się samotnym wobec świata, w którym rozpełtał złe moce, potrzebowałby człowiek jakichś sił nadprzyrodzonych — stana się zburzyć on podstawy swego istnienia i uczynić je chwiejnymi i słabymi. Symbolem tego dziwaczного postępowania są ci, co piją galąź, na której siedzą”.

Do tego zaś rozszczepienia osobowości ludzkiej, do zniszczenia w niej spistości przez zniszczenie lub rozcieńczenie poczucia odpowiedzialności, przyczyniły się wydatnie filozofia i historia a nade wszystko psychologia.

„Według Bergsona istniejemy tylko w pewnych chwilach naszego życia i składamy się z luźnych elementów, które

łączy „élan vital”, a na który świadomość nie ma wpływu. Według Freuda w człowieku znajduje się jakaś dziwna strefa, z której wylaniają się wspomnienia ukryte w naszej pamięci, dokąd przeniknęły one w tym okresie naszego życia, kiedy jeszcze za nic nie byliśmy odpowiedzialni. Czyż Edyp winien jest kazirodztwa, skoro to kazirodcze pożądanie tkwiło w nim od chwili narodzenia? Proust znowu mówi o „przestankach serca”, będących jakby częścią natury ludzkiej i dlatego uwalniających człowieka od wszelkiej odpowiedzialności. Marceli kocha Albertynę, następnie przestaje ją kochać, potem znowu kocha bez jakiegokolwiek udziału w tym wszystkim jego wolnej woli. Pirandello zaś wątpi w ogóle o istnieniu wolnej woli i postępując się pozornymi sprzecznościami, pragnie dowieść, że to, co nazywamy osobowością, jest tworem najzupełniej sztucznym.

W ten sposób w dziedzinie psychologii i moralności powstało zjawisko zupełnie podobne do tego, jakie widzimy w fizyce, gdzie istotnie odkrycia redukują materię do jakiejś olbrzymiej próżni, w której krążą elektrony. Doprowadziły one do zupełnego zaprzeczenia materii, ale bynajmniej nie wyjaśniły, jaką rolę odgrywa istniejąca rzeczywistość materia, ten mit pozorów, dzięki któremu stół jest stołem, a nie fragmentem próżni”.

Rozbicie spójności wewnętrznej człowieka stanowi najsłabsze źródło duchowego kryzysu współczesnego. Podkreślał to Daniel-Rops w roku 1932. Godzi się wspomnieć, że w kilkanaście lat później, gdy kryzys ten osiągnie największe napięcie, największą obiektywizację w eksplozji zła hitlerowskiego, jaka nastąpiła w czasie ostatniej wojny światowej, uczony szwajcarski, prof. Max Picard, będzie zasadniczego zła współczesnej cywilizacji zachodniej, a tym samym i hitleryzmu (już po jego rozgromieniu) dopatrywał się w tymże samym rozbiciu spójności wewnętrznej człowieka. Uczyni to mianowicie w książce *Hitler in uns selbst*, wydanej w Zurychu w r. 1946. Zbieżność ta dowodzi dużej przenikliwości Daniel-Ropsa, trafności i bystrości wielu jego spostrzeżeń, jego analizy.

Daniel-Rops nie ograniczył się jednak w swej książce do samej analizy, do snucia rozważań diagnostycznych, lecz roztrząsa również możliwości terapii. Przyznajemy atoli, że w tym względzie jest on znacznie słabszy, słabszy nie tyle z powodu mniejszej słuszności jego refleksyj czy zaleceń, ile z powodu ich zbytnej ogólnikowości i mglistości.

Domaga się on więc znalezienia w samym dramacie, jaki się rozgrywa w rozdartym sumieniu współczesnego człowieka, siły, która by po tylu analizach, zapewniła jakąś trwałą syntezę, ponieważ już w samym ciągłym wątpleniu o charakterze życia, o metafizycznej wartości współczesnych czasów w stosunku ciała do duszy można się dopatrzeć zadatków duchowej odmiany, świadectwa duchowej prawdy. Daniel-Rops wierzy nadal gorąco w niewyczerpane źródła sił człowieka, w którym pozostały pewne bogactwa przezeń samego nawet nieprzeczuwane. Dla niego „zamieszanie i rozstrój, wśród których kształtują się formy dzisiejszego życia, są niewątpliwą zapowiedzią jakiejś tajemnej wielkości, którą ujrzymy niezadługo w całej okazałości, choć dziś wypacza się ją z powodu złego zrozumienia”. Wierzy on też, że „w chwili, gdy zwycięstwo nad światem przyrodzonym, zmysłowym zostanie w całości urzeczywistnione, praktyczny cel tego zwycięstwa straci swoją wartość i punkt ciężkości ludzkiego działania będzie przesunięty”.

Pewna widoczna w tych oświadczeniach irracjonalność czy aprioryczność zwiększa się, gdy Daniel-Rops wyraża pogląd, że epoka fizyki może stać się matką wieku metafizyki, że logiką świata i natury jest kolejność okresów i ruch wirowy oraz powtarzanie się.

Akcenty głębokiego humanizmu znajdujemy w słowach pisarza, wypowiedzianych w przededniu ledwo rysującego się barbarzyństwa hitlerowskiego o tym, że „barbarzyństwo, jak rozhukane fale, może zburzyć tylko wątłą budowę przystani, gdzie duch szuka oparcia, lecz głęboka nadzieja, jaką nosi w sobie najędzniejszy z ludzi, jest tą czynną siłą, której rozpacz nie zmoże”. Jednak, gdy zaraz w następnym zdaniu Daniel-Rops pisze:

„A tajemne przeznaczenie, którego nie wyrzekło się całkowicie serce człowieka, pomimo, że rozum zapamiętało je odrzucał — nie pozwala dopuścić tego, aby rękojmnią naszej wolności miało być zapomnienie” — wówczas zarzucilibyśmy mu zbyt idealistyczne podejście, charakterystyczne zresztą dla tej książki mimo jej niemałych wartości i charakterystyczne dla większości ówczesnych prac i książek, omawiających najważniejsze problemy moralne i kulturalne ze stanowiska chrześcijańskiego.

4.

Znacznie precyzyjniejszy i konkretniejszy język cechuje wydaną w kilka lat później, bo w r. 1937, niewielką książeczkę pt. *Nędza i my (La Misère et nous)*. Wpłynęło na to niewątpliwie nie tylko znaczne zwężenie zakresu omawianej problematyki, jak i dalsze krystalizowanie się poglądów społecznych Daniel-Ropsa, wybitne zwiększenie się jego wrażliwości chrześcijańskiej na niedolę szerokich mas spowodowaną i pogłębianą przez kapitalizm. Nad książką tą unosi się wielki cień Karola Péguy. Jego imię, jego myśl, jego słowa co chwila pojawiają się na jej stronach.

Jest to pod wielu względami rzecz demaskatorska, napisana z wyjątkową pasją i żarem. Piętnuje ona ostro bierność wielu chrześcijan wobec niesprawiedliwości ustroju, a zwłaszcza częste i systematyczne ich sprzymierzanie się z siłami ucisku. Już pierwsze słowa Daniel-Ropsa, wyjaśniające zadania książki, wprowadzają nas w nastrój bojowości i buntu: „Ten ustrój panujący”, w imię którego tak łatwo usprawiedliwia się wszystkie niedbalstwa, ten płaszcz dziurawy, rzucony na bezład, wiemy aż nadto dobrze, z jakich interesów jest on utkany. Wielką żalością naszej epoki jest fakt, że autentyczne i drogie nam walory, jak gdyby weszły w pakt z najgorszymi krzywdami. Wiemy aż nadto dobrze, że jest to zdrada i przeniwierstwo; usiłowaniem tej książeczki jest właśnie zerwanie tej umowy, tego paktu, wykazanie konieczności takiego zerwania. Historia wypełnia się często na błędach i pozorach. Trzeba wykazać je zawczasu i wywieść na światło dzienne”.

Pisarza oburza do żywego całkowita niemal obojętność i samozadowolenie chrześcijan w obliczu nędzy, która istnieje i pogłębia się w ich otoczeniu. Widzi w tym dowód zdradzonej miłości. „Uginamy się tak dawno pod brzemieniem sojuszu z kapitałem, że powoli oduczuliśmy się miłości” — pisze Daniel-Rops. Chrześcijaństwo, które z istoty swej wywodzi się z miłości, pozostawiło przeciwnikom monopol protestowania przeciw krzywdzie społecznej. Mówią mi: To nieprawda. Wszak słyszeliśmy protesty i jakie? Tedy zaczynają mi cytować encykliki papieskie. Nie popełnię smutnego błędu tych, którzy sprzymierzają dostojność chrześcijaństwa z niegodnością chrześcijan. Nie wytłumaczy się wszystkiego, oskarżając przewrotność przeciwnika, szatańskie manewry masonerii i propagandę bezbożników. Manewry te i propaganda nie przemogłyby chrześcijan, gdyby krótkie zdanie: „Miłujcie się wzajemnie!” było rzeczywiście ich prawem”.

Wypowiedzianą tu myśl o sprzeniewierzeniu się współczesnych chrześcijan zasadom Ewangelii rozwija Daniel-Rops szeroko: „W katolicyzmie istnieje coś, co można by nazwać motywem chwały. Jest to prawowierny ton, podobnie jak cała tradycja benedyktyńska, która sądzi, że dla służby Bożej nie masz nic nazbyt pięknego. Nie trudno jednak nadużywać tego motywu dla pospolitych celów. Istnieją również wspaniałe stroje, zbyt dobre „klasy” pogrzebów i ślubów, to całe panoszenie się przepychu i próżności: „Przyznam się — oświadcza Daniel-Rops — że argumenty, które mi podają na rzecz tego zbytku, nie zdołały przekonać mnie w pełni. — *In sancto quid fecit aurum?* — mawiał święty Bernard... Cóż czyni złoto wpośród świętych?”

Istnieje wprawdzie i inna forma, ta najwłaściwsza, katolicyzmu, widoczna choćby w heroicznym ubóstwie franciszkanina, trapisty i siostry pielęgniarki ubogich, ale „trudno, musimy się przyznać: jakoweś znikczemnienie, jakaś zwietrzałość zakradła się między nas”. Jeśli Kościół w świecie kapitalistycznym z konieczności musi uczestniczyć i w jego życiu, w jego grze, to jednak „cały problem polega na tym, aby chrześcijanie nie czynili z tej konieczności współpracy jakowegoś spółnictwa. Cóż w istocie

pozostało ze schedy chrześcijańskiej naszemu społeczeństwu, naszej cywilizacji, która wszakże została ukształtowana pod znakiem krzyża, wpośród tego powszechnego hołdowania złotemu cielcowi? — zapytuje się pisarz, — wpośród tych pokłonów czolobitnych na rzecz produkcji seryjnej?” I dodaje: „Protesty przeciw takiemu stanowi rzeczy zdarzają się codziennie i na wszystkich szczeblach drabiny hierarchicznej... Ale są to tylko protesty, czyli wyjątki... Obok nas ludzie jak my, niezliczeni ludzie, żyją w nędzy, krzyczą z głodu, poddani są tej hańbie i temu cierpieniu. O tym chrześcijanin nie ma prawa zapomnieć. Przepych, złoto, kandelabry i kobierce to tylko pozór: nie tam jest prawda, ale w tej tajemnicy płomiennej, którą ewangelia i tradycja zawierają nam nieprzerwanie, że nędza istnieje opodal nas i my jej nie widzimy”.

Oto jakim językiem przemawia w tej książeczce Daniel-Rops. Powiedzilibyśmy: wręcz językiem rewolucjonisty. Jakoż niejednokrotnie używa on słowa rewolucja, a mianowicie mówi: „o rewolucji Krzyża”, która polega na wezwaniu skierowanym nie do bogatych i posiadających, ale do tych, których świat, dla ich nędzy, ma w pogardzie, o rewolucji, która trwa i która „godzi zarówno w nasz współczesny kapitalizm, jak i w organizację ekonomiczną pierwszego stulecia, w nasz ustój, jak i w imperium Nerona i Karakalli”. A jeden z rozdziałów swej pracy Daniel-Rops zaopatrzył nawet iście prowokacyjnym dla tzw „dobrze myślących” katolików nagłówkiem: „Prabolszewik Bossuet”.

W rozdziale tym ukazuje on Bossueta zapomnianego jako żarliwego orędownika ubogich, jako namiętnego przeciwnika niesprawiedliwości społecznej i przytacza liczne niezwykle odważne — zważywszy jego stanowisko nadwornego kaznodziei królewskiego i sytuację ówczesnej epoki — a zarazem niezwykle ~~aktualne~~ zdania w rodzaju wygłoszonego w obecności monarchy i możnych panów: „Ci ludzie umierają z głodu wpośród waszych włości, w waszych pałacach, w miastach, po wsiach,

u bram i w okolicach waszych dworów, nikt nie śpieszy im z pomocą”.

Albo takie zdania: „Ci ubodzy, którymi wy pogardzacie tak bardzo, zostali mianowani z rozkazu Bożego skarbnikami i generalnymi poborcami Niebios; Bóg chce, aby na ich ręce składano wszystek grosz, który ma wpłynąć do jego skarbnic... Kościół Chrystusowy jest prawdziwie miastem ubogich. Bogaci, nie lękam się rzec, w tym swoim charakterze bogatych, jako że sami należą do świata i noszą na sobie piętno świata, są tam zaledwie tolerowani; tylko nędzarze i ubodzy, nosząc na sobie znamię Syna Bożego, mają doń słuszne prawo”.

Albo tę groźbę rzuconą znowu w twarz królowi: „Panie, spójnz na twych oskarżycieli: oto nędzarze powstaną ławą przeciw twojej srogości nieubłaganej”.

Albo te odręczne zapiski ze szkicu do kazania na Wielki Piątek: „Bóg słuca przekleństw nędzarzy, słuca ich i karci je, to pierwsze ze sprawiedliwości przeciw nam... Ich szemrania, słuszne. Dlaczego taka nierówność stanów? wszyscyśmy z jednej gliny...”.

Przytaczając te gwałtowne, lecz jakże słuszne słowa wielkiego kaznodziei i pisarza religijnego, Daniel-Rops dodaje, że gdyby który kapłan podjął je dziś na swój rachunek, zostałby zaraz okrzyczany jako niebezpieczny bolszewik: „To, co miało się prawo rzucić w twarz „królowi-słońcu”, w naszym społeczeństwie demokratycznym — pisze z przekąsem i ironią Daniel-Rops — można zaledwie powtórzyć szeptem na własne ryzyko”. Prawda zawarta w stanowisku Bossueta, „zagraża naszym wygodom, naszej rutynie i temu zespołowi niedbalstwa i tajemnych konszachtów, na których opieramy nasze życie”. W obronie zaś przyziemnych swych, czysto egoistycznych interesów, przyjmujemy obłudną postać bojowników wyższych wartości.

Daniel-Rops usiłuje głównie wykazać, że nędza jest nie tylko największą zbrodnią ustroju społecznego, lecz, że jej istnienie uderza w samo serce nauki chrześcijańskiej o człowieku, w którym „dusza i ciało sprzężone są węzłem póki życia nierozzerwal-

nym". Tą drogą pragnie on rozbić wszelką skorupę wygody, samozadowolenia i samooszustwa, jaka narosła na sumieniu wielu dzisiejszych wyznawców Chrystusa i jaka pozwala im spokojnie bytować wśród nędzarzy. Przypomina pisarz i rozwija znaną myśl św. Tomasza z Akwinu, że do życia moralnego potrzebne jest pewne minimum dobrobytu materialnego. Tolerowanie niesprawiedliwości społecznej podrywa podstawy samego chrześcijaństwa. „Wówczas, gdy człowiek postradał wszelką nadzieję, gdy już nie ma w nim nawet tego skąpego miejsca, w którym nadzieja zapuścić by mogła korzenie — pisze Daniel-Rops — wówczas nie pora mówić o życiu duchowym, o niebie, o Bogu”. Jakże często chrześcijanie głoszą pogardę dla dóbr materialnych w imię kultu najwyższych wartości, gdy sami są dobrze sytuowani, gdy ich własny byt jest zabezpieczony, wolny od ryzyka i... heroizmu: Do katolików, którzy zajmują się sprawami społecznymi, mówi się niekiedy tak: „Cóż to was obchodzi? Ratujcie dusze, jeżeli tak się wam podoba, wszystko inne jest sprawą tego świata, co cesarskie, zostawcie cesarzowi”. Otóż to rozumowanie — stwierdza Daniel-Rops — jest błędne, ponieważ „wymija ono dogmat najbardziej ludzki, a w każdym razie najplodniejszy w chrześcijaństwie, dogmat, który znalazł swój najdoskonalszy wyraz w tajemnicy Wcielenia. Dlatego właśnie, że dusza zjednoczona jest z ciałem węzłem tak ciasnym, że tylko śmierć rozerwać go może, dlatego nikt nie ma prawa przechodzić do porządku nad nędzą drugiego człowieka, nad tym stanem cierpienia fizycznego i rozpaczey duchowej. A teraz sięgnijmy głębiej: jeżeli chrześcijanin musi odczuwać nieznośny ból na widok nędzy istniejącej na świecie, tłumaczy się to tym, że chrześcijanin wierzy w Boga Wcielonego”.

Warto przypomnieć te słowa tym wszystkim katolikom, którzy z lekceważeniem, albo wręcz niechęcią lub nieprzyjaźnią, patrzą na wszelkie ruchy w katolicyzmie, dążące energicznie zarówno w imię nakazu Ewangelii, jak i pod naciskiem Rewolucji Socjalistycznej do radykalnej poprawy warunków materialnych i społecznych w świecie, do obalenia niesprawiedliwych ustrojów.

Warto też przypomnieć następujące miejsce z wywodów Daniel-Ropsa: „...Są wypadki, w których panujący ład jest po prostu bezładem i w których prawdziwy ład, zgodny ze sprawiedliwością, jest w rewolucji. Społeczeństwo oparte na skrajnej nierówności, ustrój ekonomiczny, w którym nadmiar dóbr pociąga nieuchronnie nadmiar nędzy, w którym zniszczenie, wojna i głód wydają się normalną formą rozwiązywania problemów, „międzynarodowy ład”, który odtwarza na skali ludów niesprawiedliwość hierarchii społecznej: oto smutny bilans cywilizacji XX wieku, który nasuwa pytanie czy sprawiedliwość jest po naszej stronie. Nie to jest złe, że jesteśmy przywiązani do tej cywilizacji na wpół z rutyny, na wpół z wierności do tego, co w jej tradycjach jest jeszcze zgodne z prawem. Ale na miłość Boską, nie poczytujmy tego, co jest dla nas źródłem i okazją zysku, za definitywny wyraz ŁADU!... Chrześcijanin może nad światem i nad ustalonym bezładem sprawować sąd niemniej surowy, niż wyznawca marksizmu, może z jednakową tęsknotą wyglądać nastania sprawiedliwości”.

Domagając się od świata chrześcijańskiego zajęcia postawy jak najbardziej aktywnej i odpowiedzialnej wobec problemu nędzy, Daniel-Rops nie kreśli jednak żadnego planu jego rozwiązania, gdyż uważa, że byłoby to naiwnością: „rozwiązanie go pochłonie długie lata, przekracza granice narodów, kontynentów, systemów ekonomicznych”.

W tych „latach-zakrętach” naszej cywilizacji można tylko sformułować postulaty i rozważać je we własnym sumieniu. Znaczenie fundamentalne ma dla dalszego procesu społecznego i dla społeczeństw chrześcijańskich to, by one sobie uświadomiły, że stanęły u progu najbardziej decydującego wyboru, że miłosierdzie przestało już wystarczać: musi ono być oparte na sprawiedliwości, a ta domaga się „przeraźliwych ofiar”, by społecznym pojęciom chrześcijaństwa przywrócona została ich pierwotna moc, „to znaczy istota owej miłości w Chrystusie, która miłuje bliźniego nie dlatego, że ma z nim wspólnotę interesów, nie dla-

tego, że jest z tej samej „klasy” lub z tej samej „rasy”, ale dlatego, że nosi na czole znamię Człowieka ukrzyżowanego”.

Wynika z tego, że Daniel-Rops świadomie ogranicza swoje zadanie do roli budziciela sumień wśród swych współwyznawców: pragnie im jedynie dostarczyć pewnej sumy impulsów moralnych do akcji, której celem ma być odnowa społeczna świata, ale sam już w konkretne problemy takiej akcji nie wkracza. Różni się więc Daniel-Rops wyraźnie od takiego Emanuela Mounier, którego właśnie konkretne formy wysiłków nad zmianą istniejącego porządku społecznego i gospodarczego najbardziej interesują i który całymi latami pracował nad praktycznymi sposobami realizacji tej zmiany. Różnicę tę można jednak w pewnej mierze wytłumaczyć tym, że Daniel-Rops jest przede wszystkim pisarzem, obracającym się w świecie fikcji literackiej i sugestij emocjonalnych, natomiast Mounier jest bardziej filozofem i działaczem społecznym, posługującym się ściślejszymi pojęciami i najbezpieczniej przeżywającym rzeczywistość doczesną, konkretną sytuację społeczeństw współczesnych i jednostek.

5.

W przekonaniu, że w postawie Daniel-Ropsa wobec zagadnień społecznych góruje element literacki, upewnia nas wielka jego powieść, wydana w r. 1939 pt. *Ognisty miecz (L'Epée de feu)*, będąca artystyczną transpozycją omawianych tu poglądów społecznych pisarza i jego rozważań nad kryzysem cywilizacji współczesnej. Dzieło to znamionuje duży stopień dojrzałości artystycznej, widocznej w kompozycji, w kondensacji wyrazu, w szerokości oddechu epickiego, w przenikliwości analizy psychologicznej, w wielkim ładunku dramatyczności. Ale jest ono również przejawem dojrzałości duchowej pisarza, wyrażającej się w wibracji szczerego patosu moralnego, w atmosferze tragizmu, jaka owiewa tę powieść i odtworzony przez nią świat.

W „Ognistym mieczu” akcja rozgrywa się w ciągu jednego dnia: zaczyna się od ucieczki głównego bohatera z domu ojcowskiego, a kończy na zamachu samobójczym i próbach ocalenia

nu życia. Czas akcji współczesny. Miejsce: Paryż. Dając wizję współczesnego Paryża, autor daje jednocześnie wizję całego współczesnego świata kapitalistycznego, wizję, która jest zarazem i sądem nad tym światem. Poznaje on nas z najbardziej charakterystycznymi środowiskami społecznymi: z wysoką burżuazją, z robotnikami z przedmieść paryskich, z działaczami komunistycznymi rosyjskimi i francuskimi, z reakcyjną emigracją rosyjską, z dekadencją i surrealistyczną młodzieżą francuską oraz z głęboko wierzącymi katolikami. Świat współczesny zostaje potępiony i skazany na zagładę zarówno przez katolików, jak i marksistów. Nicość, jałowość, pustka, koszmar, bezsens — oto główne jego cechy. Jest to rozkładający się trup. Gdy pisarz mówi o nim, używa najczęściej określeń: *le néant* — nicość i *la pourriture* — gnicie.

Na tym ponurym tle jasnym punktem jest młode pokolenie, nawet to, które wywodzi się z klasy mieszczańskiej, lecz z nią zrywa, nie mogąc znieść panującej w niej duszącej atmosfery moralnej i nicości, które rozpaczliwie na rozmaitych drogach szuka sensu życia, jasnymi punktami są robotniczy działacze, są marksiści, mimo że dzieli ich od katolików niewiara w rzeczywistość nadprzyrodzoną. W „Mieczu ognistym” toczy się nawet dialog katolików z marksistami, jeden z tych dialogów między wyznawcami diametralnie odmiennych światopoglądów, jakże toczyć się będą w latach po drugiej wojnie światowej. Daniel-Rops nie analizuje wprawdzie szczegółowo marksizmu, ale uderza życzliwość, z jaką o nim się wyraża w aspekcie moralnym. Tak więc jedna z postaci powieści, Nadja, patrząc długo na portret Lenina rozważa: „To był wielki człowiek. W jego potężnych rękach kształtowały się wydarzenia. To twarde spojrzenie przeniknęło historię i przejrzało na wylot epokę. On nie komentował świata, on go przekształcił” i — powiada, że głównie atrakcyjność postaci Lenina, którego wszystkie dzieła przestudiowała, rozstrzygnęła o jej przynależności do partii komunistycznej. Inna pozytywna postać, młody katolik, Bertrand Capart, studiuje marksizm; ponieważ jest przekonany, że „jest on wiel-

kim systemem, jedynym może, który przyniósł wiek dziewiętnasty i który wart jest trudu zatrzymania się przy nim". W innym miejscu Bertrand oświadcza: „Od dawna już sądzę, że komunizm ma do odegrania historyczną rolę... Komunizm będzie miał może do odegrania rolę przypomnienia ludziom ze społeczeństwa uginającego się pod ciężarem pieniądza — nauki, której formułę zapomnieli, że mianowicie należy być ubogim w duchu". I dodaje: „Jest to może wielka, bardzo wielka rzecz”.

Właściwy jednak dramat współczesnego świata w przedstawieniu Daniel-Ropsa rozgrywa się na płaszczyźnie moralno-religijnej. Świat kapitalistyczny ginie głównie dlatego, że z chrześcijaństwa zachował on tylko maskę, pod którą kryje się pustka, nicność, absurd. Można w ciężkich warunkach zdobywać chleb codzienny, a mimo to odczuwać pełnię życia dzięki wierze i można mieć miliony, żyć w komforcie, a jednak to nie będzie żadne życie — dowiadujemy się z rozmowy dwóch braci: Paulina, który rzucił klasę burżuazyjną, by dzielić warunki bytowania najbiedniejszych i realizować we wszystkich wymiarach religię Chrystusową, i Maksymiliana, bogatego bankiera, którego spotyka jedna katastrofa rodzinna po drugiej, lecz niezdołny jest on z nich wysnuć właściwych wniosków i siłą inercji tkwi w tym odrażającym, zgnitym świecie. Uważa się za pozbawionego wszelkich złudzeń, ma świadomość, że zginie, jak zginie jego klasa. Ta sytuacja nie jest jednak bynajmniej dla niego nieznośna, ale raczej interesująca, życie staje się przez to mniej nudne. Świat jest dla niego chaosem, stworzonym przez szaleńca, którego nazywam Bogiem pozostawia chrześcijanom. Religię bowiem uważa za piękne i być może szczęśliwe oszustwo, złudzenie, którego nie jest jednak w stanie podzielać.

Mimo to powieści Daniel-Ropsa nie zamykamy z uczuciem jakiejś beznadziejności. Autor przekazuje nam przekonanie, że ludzkość zostanie ocalona, a to właśnie dzięki działaniu tej rzeczywistości nadprzyrodzonej, w której klimacie żyją ludzie w rodzaju Bertranda czy Paulina i której refleksy widoczne są

we wszystkich pozytywnych ruchach społecznych, we wszelkich dążeniach etycznych bez względu na to, skąd i od kogo by one wychodziły.

6.

Okres drugiej wojny światowej upłynął Daniel-Ropsowi na pisanie największego z dotychczasowych dzieł, mianowicie „Dziejów Chrystusa”, poprzedzonych „Historią Izraela”.

Po tym okresie w dziedzinie sprawiedliwości społecznej nie nastąpiła na Zachodzie spodziewana zmiana na lepsze. Wojna się skończyła, przez świat przewaliła się nawałnica okrucieństwa, barbarzyństwa, krwi i łez, a dawny ustrój nie tylko utrzymał się w siodle, lecz jeszcze bardziej się w nim umocnił. Ucisk kapitalistyczny przybrał jeszcze ostrzejsze, jeszcze brutalniejsze formy.

Nie mogły więc Daniel-Ropsa i dalej nie nękać problemy społeczne. Ale coś dziwnego, że gdy na ich temat teraz zabierał głos, język jego ujawniał sarkazm i gorycz, że drżał w nim ból zawiedzionych nadziei?

Ślad tych przeżyć pisarza i dalszego kształtowania się jego poglądów na sytuację społeczną Zachodu, ślad nam dostępny, znajdujemy w jego przedmowie do książki Maksyma Blocq-Mascaut pt. *Dobra tego świata (Les biens de ce monde)*, wydanej w Paryżu w r. 1945. Czytamy tam m. in. co następuje:

„Społeczeństwo nasze jest tak zbudowane, że klasy społeczne są odizolowane od siebie, jak dzikie zwierzęta w naszych ogrodach zoologicznych. Tu niedźwiedź, tam flamingo, tam dalej żyrafa i małpy. Pomiędzy nimi — nieprzekraczalne doły. Być może to czyni znośnym dla większości naszych współczesnych stan niepewności i niesprawiedliwości, w jakim się znajdujemy: nie widzą go. O tym, że ludzie umierają z głodu, że młode dziewczęta nie mają innego sposobu zarabiania na życie, jak prostytucję, że dzieci giną pod ciosami gruźlicy, o tym wszystkim wie się niejasno, nie próbując przyjrzeć się temu bliżej. Właściwie mówiąc stany bogactwa i nędzy są tak doskonale niekomunika-

tywne, że można by powiedzieć, iż są to dwa całkowicie różne porządki ludzkości... Sama tylko myśl o nędzy musiałaby być nieznosna dla każdego z nas. Zwłaszcza w czasach, w których granice produkcji są stale przekraczane, w których niszczy się ją raczej, aniżeli pozwala konsumować. To będzie hańbą i przekleństwem naszych barbarzyńskich czasów, że nie umiały one zużyć tego nadzwyczajnego wzrostu produktywności ludzkiej, ażeby unicestwić za jednym zamachem nędzę, ażeby pozabawić ją złowrogich korzeni. Odważmy się powiedzieć: jest coś niedopuszczalnego w obrazie, jaki przedstawiała Francja z r. 1938, paląca zboże, ażeby zrobić z niego alkohol, podczas gdy w naszych prowincjach północno-afrykańskich tyłu krajowców znajdowało się w nędzy. Jest coś haniebnego dla XX wieku, gdy niszczy się zboże kanadyjskie, a jednocześnie miliony Chińczyków umierają z głodu. Wymaga tego system ekonomiczny. A więc system ten powinien zginąć”.

W tych krótkich, zwięzłych słowach odnajdujemy dawną pasję Daniel-Ropsa, jego dawny żar, którego nie zdołało ostudzić gorzkie rozczarowanie. Lecz lata ciężkich doświadczeń i zawiedzionych nadziei wniosły nowy element do postawy społecznej pisarza. Stracił on wiarę w lekarstwa natury czysto moralno-duchowej, w zamian jednak spojrzenie jego na istotę zła społecznego jakby się wyostrzyło, a stanowisko jego się zradykalizowało. Jest to bardzo znamienna i pouczająca ewolucja. Wyraz jej dostrzegamy w dalszych słowach z cytowanej przedmowy: „Ośmielę się wyznać, że przestałem już wierzyć w lekarstwa. Sądzę, że chwila jest bliska gdy trzeba będzie sięgnąć po środki nieskończenie bardziej radykalne, aniżeli akcja dobroczynności lub strajki...”.

7.

Wypowiedzi jednak tego rodzaju, mimo ich ważkości, nie mieściły się już na linii głównych zainteresowań powojennych Daniel-Ropsa. Większość jego sił i czasu pochłaniają teraz problemy historyczno-religijne, pisanie licznych dzieł z tego właśnie zakresu. Spośród nich poświęćmy na chwilę uwagę już tu

wspomnianym *Dziejom Chrystusa*, które przyniosły Daniel-Ropsowi rozgłos światowy.

Zapytajmy się czy dzieło to jest całkowicie nieporównywalne z omówioną przez nas jego działalnością publicystyczną i postawą społeczną? Czyż jest ono z zupełnie innego wymiaru, z innej płaszczyzny, do której nie ma bezpośredniego dojścia z tej, na której rodziły się namiętne oskarżenia pisarza pod adresem niesprawiedliwego ustroju w świecie zachodnim?

Otóż wydaje się jasnym, że *Dzieje Chrystusa* musiały powstać w atmosferze najgłębszych przeżyć religijnych pisarza, najgłębszego jego zżycia się z prawdą Chrystusową oraz wśród uczucia trwogi, co wyraził sam, pisząc: „Jeżeli prawdziwym Chrystusem jest ten Chrystus wewnątrz każdego z nas, ten Bóg, przed którym uciekamy lub do którego się zbliżamy, zależnie od chwili, to jakież drzenie musi ogarnąć tego, kto niegodny ośmiela się wyrażać GO! „Kto chce malować Chrystusa, musi żyć z Chrystusem” — mawiał błogosławiony Fra Angelico. Niestety!”

Lecz nie ulega wątpliwości, że zajmowanie się problemami społecznymi, jak to czynił Daniel-Rops, jego sejsmograficzne wprost uczucie na wszelkie pęknięcia i choroby cywilizacji współczesnej w niemałym stopniu przyczyniło się do sukcesu „Dziejów Chrystusa”.

Tytuł książki w oryginale brzmi: „Jésus en son temps” — Jezus na tle swej epoki. Lecz wydaje mi się, że sens i ideę książki Daniel-Ropsa ująć by można również w tych słowach: Jezus z perspektywy naszej epoki. Czuje się bowiem wyraźnie, że książkę tę pisał autor, który wyjątkowo silnie przeżył główne zjawiska, znamiona i problemy naszych czasów, który głęboko poznał i przeżywał sytuację, w jakiej znalazł się człowiek współczesny, który umiał tak przedstawić Jezusa, że przemawiając do wszystkich czasów i do całej ludzkości w jej totalnym bycie historycznym, zdaje się jednak szczególnie bezpośrednio przemawiać do nas, do naszej epoki. Chyba w tym mieści się tajemnica ogromnego powodzenia dzieła Daniel-Ropsa, jego niezwyklej poczyt-

ności, rozlicznych, silnych rezonansów, jakie budzi ono w najgłębszych pokładach duszy czytelników, wywołując niejednokrotnie w nich całkowity przewrót, jak tego dowodziłaby choćby nawet ankieta przeprowadzona swego czasu przez „Znak”.

Sądzę przeto, że nieuwzględnienie tego punktu widzenia mogło stać się przyczyną jednostronnego i wyłącznego trzymania się ściśle teologicznego stanowiska wobec dzieła Daniel-Ropsa, co z kolei mogło sprawić, że u niektórych (co prawda b. nielicznych) czytelników stawało się ono przyczyną zgorznienia lub przedmiotem nazbyt surowej krytyki. Mam tu na myśli konkretnie głośną polemikę *Tygodnika Powszechnego* i *Dziś i Jutra z Przeglądem Powszechnym*, który wyraził żal, że „czytelnik polski otrzymał dzieje Chrystusa jakości niepięterszorzędnej, dzieło o harmonii zmaconej, o równowadze zachwianej, czystości skażonej”, o sukcesie, opartym raczej na elementach merkantylno-reklamarskich, aniżeli na istotniejszych wewnętrznych wartościach. Niesłuszność tego stanowiska w świetle tego, co się wyżej stwierdziło, wydaje się oczywistą (co nie oznacza, by drobiazgowy wykaz błędów, pomyłek i potknięć pisarza nie był na ogół przekonywujący!). Ale powtarzam: istotą, punktem ciężkości, znamieniem wyróżniającym książkę Daniel-Ropsa jest uczynienie postaci Chrystusa niesłychanie bliską współczesnemu człowiekowi, temu człowiekowi zmęczonemu mechanizmem dzisiejszego życia, przeżartemu sceptycyzmem, a jednocześnie zlaknionemu wiary, o duszy wyjałowionej przez racjonalizm, zahamowanej mocno w swej żywotności nadprzyrodzonej, a wszakże odczuwającej dotkliwy niepokój metafizyczny i niezadowolonej z doczesności, człowiekowi z doby wielkich kryzysów moralnych, duchowych, gospodarczych, człowiekowi z czasów pogardy i pieców krematoryjnych Majdanka i Oświęcimia.

Kończąc tę pracę chciałbym zaznaczyć, że nie rości ona sobie pretensji do wyczerpującego omówienia bogatej i różnorodnej twórczości Daniel-Ropsa (choćby już dlatego, że tylko niektóre jego dzieła po wojnie wydane są nam dostępne). Chodziło mi tylko o uwydatnienie momentu, jak sądzę, znamionnego, że pisarz,